



Kim jest Małgorzata Kędzior?

2023-04-28

To nauczycielka pomocnicza szkoły [Hoover Math & Science Academy](#) w Schaumburg, jednym z przedmieść Chicago, która z ogromnym powodzeniem prowadzi Klub Polski. Kraków Otwarty na Świat przedstawia krakowiankę z pasją, która rodzime miasto promuje w USA.

Kraków Otwarty na Świat: Od jak dawna nie mieszka Pani w Krakowie i co skłoniło Panią do wyjazdu?

Małgorzata Kędzior: W grudniu 2023 roku minie 26 lat odkąd opuściliśmy Kraków. Co nas skłoniło do wyjazdu? Życie. Obydwoje z mężem jesteśmy absolwentami krakowskich uczelni, ja: Uniwersytet Jagielloński, mąż: Uniwersytet Jagielloński i Wyższa Szkoła Pedagogiczna. W tamtym czasie otrzymanie dobrej pracy w swoim zawodzie graniczyło z cudem. Nigdy nie zapomnę jak jednego roku byłam zatrudniona aż sześć razy! Nowe firmy powstawały jak grzyby po deszczu, ale jeszcze szybciej upadały. A my chcieliśmy lepszego życia dla naszego dziecka. Julia miała wtedy półtora roku. Rodzice męża byli obywatelami USA i dlatego mieliśmy taką możliwość. Jednak decyzja o emigracji nie była łatwa, szczególnie dla mnie. Nie wyobrażałam sobie życia bez rodziny, przyjaciół i mojego ukochanego Krakowa. Plan, który mieliśmy był bardzo optymistyczny: wracamy po 5 latach. Trochę się przeciągnęło... Zostaliśmy obywatelami USA, zaczęliśmy nowe kariery, na świecie pojawiła się druga córka, Emilia i tak zleciało ponad 25 lat.

KOnŚ: Proszę powiedzieć gdzie Pani teraz mieszka i czym się Pani zajmuje?

MK: Obecnie mieszkam na północno-zachodnich przedmieściach Chicago, w mieście Arlington Heights. Jak większość emigrantów, pierwsze kroki stawialiśmy w Chicago. Kiedy jednak starsza córka osiągnęła wiek szkolny, podjęliśmy decyzję o przeprowadzce na przedmieścia. Chcieliśmy, aby córka otrzymała dobrą edukację. To był strzał w dziesiątkę. Julia zaczęła zerówkę w bardzo dobrej szkole publicznej w Arlington Heights, a ja pracę w jednym z najlepszych dystryktów szkolnych w sąsiadującym Schaumburgu.

KOnŚ: Jak na co dzień wygląda Pani praca z dziećmi?

MK: Od 2001 roku pracuję w Schaumburg School District 54, w szkole Hoover Math and Science Academy. Jest to szkoła podstawowa dla dzieci od zerówki do 6 klasy [5-12 lat]. Mamy ponad 700 uczniów różnej narodowości. Przekrój całego świata. Jestem nauczycielem pomocniczym, w tym roku w 3 klasie. Co roku mogę być przypisana do innej grupy wiekowej, w zależności od potrzeb uczniów. Każda szkoła w Stanach jest szkołą integracyjną, co oznacza, że w każdej klasie są dzieci specjalnej troski, dzieci emigrantów, które dopiero uczą się języka angielskiego, jak i dzieci rodowitych Amerykanów. Moja praca jest moją pasją. Praca z dziećmi przynosi mi olbrzymią satysfakcję. A praca w tak zróżnicowanym środowisku daje olbrzymie możliwości rozwoju i poznawania innych kultur. Teraz na przykład uczę się języka ukraińskiego i odświeżam swój rosyjski. W związku z wojną w Ukrainie przybywa coraz więcej dzieci nie tylko stamtąd, ale także z Rosji i innych krajów



rosyjskojęzycznych. Uśmiech na twarzy tych nowo przybyłych dzieci, kiedy zaczynam z nimi rozmowę w ich języku utwierdza mnie w przekonaniu, że to co robię ma sens.

KOnŚ: Z jakich osiągnięć jest Pani szczególnie dumna?

MK: Z wielu. Tylko ten kto wyjechał na emigrację tak naprawdę wie, ile przeszkód trzeba pokonać po drodze. Naszym założeniem było znaleźć pracę zgodną z naszym wykształceniem. Udało się. Najpierw jednak trzeba było pokonać barierę językową. Dlatego też zaczęłam od nauki języka (z Polski znałam niemiecki i rosyjski) i od prostej pracy wklepywania danych do komputera. Nie była to jednak praca moich marzeń. Nosiło mnie. I tylko dzięki wsparciu i namowom męża złożyłam podanie o pracę do kilku dystryktów szkolnych. Byłam bardzo zaskoczona, że odpowiedź była natychmiastowa. Moje studia z Polski zostały tutaj uznane i otrzymałam licencję nauczyciela z uprawnieniami nauczania od zerówki do 12 klasy. Po zdaniu odpowiedniego egzaminu zdobyłam też licencję do nauczania dzieci dwujęzycznych. Jednak ciągle mi czegoś brakowało. Tęsknota za ojczyzną (wyrosłam w patriotycznej rodzinie, ojciec AK-owiec, więzień polityczny, dziadek z wyrokiem śmierci za czasów Stalina), tęsknota za pięknym Krakowem, w którym się urodziłam, wychowałam, wykształciłam i byłam przewodnikiem PTTK (odznaka przewodnika przywędrowała ze mną do Stanów), musiała gdzieś znaleźć ujście.

I znalazła. Pierwsze, w wychowaniu dzieci w miłości do ojczyzny, a szczególnie do Krakowa, jego historii, sztuki i tajemniczości. Córki nie tylko poznały wszystkie legendy Krakowa i okolic, ale też podczas częstych wakacji w Polsce wszelkie miejsca godne zwiedzania. Mama przewodnik nie odpuszczała! Niejednokrotnie miały możliwość uczestniczenia w przeróżnych festiwalach, koncertach czy uroczystościach jak: Festiwal Kultury Żydowskiej na Kazimierzu, Wianki, Dni Krakowa, Parada Smoków, Festiwal Teatrów Ulicznych i wiele innych. Oczywiście nie mogło też zabraknąć stroju krakowskiego w naszym domu. Nadal należy do naszych cennych pamiątek rodzinnych, tym bardziej, że został uszyty i wyhaftowany przez moją śp. mamę. Mogę śmiało powiedzieć, że przekazałam im miłość do mojego Krakowa i z tego też jestem bardzo dumna.

Ale i to było mało. Zawsze chciałam, aby moi uczniowie, jak i koleżanki i koledzy z pracy poznali jak piękna jest Polska, jak piękny jest Kraków, o czym niewiele wie. Polska często kojarzy się Amerykanom z pierogami i polską kiełbasą. Niektórzy jeszcze znają takie nazwiska jak Jan Paweł II, Lech Wałęsa czy Robert Lewandowski. A przecież mamy tak bogate dziedzictwo historii, kultury i sztuki. Moją misją stało się propagowanie kultury polskiej w mojej szkole. Wtedy wpadłam na pomysł prowadzenia klubów, czyli tzw. kółek zainteresowań dla dzieci. Zaczęłam od Klubu Wielokulturowego. Uczyłam moich uczniów o różnych kulturach świata. Wtedy mogłam dać upust mojej miłości do Krakowa, Smoka Wawelskiego, krakowskich kwiaciarek i jedynych w swoim rodzaju obwarzanków. Szukałam dalej i efektem tych poszukiwań stał się Klub Gier i Zabaw Domowych i Podwórkowych. Klub ten cieszy się olbrzymią popularnością. Z żalem serca muszę odrzucać wielu chętnych, bo miejsc jest tylko 20, a wniosków 90! Uczę w tym klubie gier i zabaw z jakimi ja wyrosłam. Gramy w gumę, skaczemy w klasy, robimy wyścig pokoju, czyli tzw. grę w kapsle, cymbergaja, kamyczki i mnóstwo innych. Nowością w tym roku stał się Klub Polski, który prowadziłam z moją koleżanką pochodzącą z Meksyku, Marią Mezą, i który współprowadziła z nami Lexi Wherle, uczennica o polskich korzeniach. Oczywiście klub był otwarty dla wszystkich uczniów bez względu na pochodzenie narodowościowe (ciekawostką jest to, że tylko dwie uczennice w klubie były Polkami, pozostałe dzieci



pochodziły z różnych krajów świata). Klub Polski okazał się wielkim sukcesem. Dzieci z niesamowitym entuzjazmem podchodziły do wszystkich spotkań. Tym razem oprócz gry w klasy, gumę i kolarzy, pojawiła się gra w zośkę. Wydzierałam na szydełku piłeczki wypełnione fasolą i dzielnie ćwiczyliśmy różne układy odbić. Uczniowie podziwiali polskie stroje ludowe, pierniki toruńskie, łowickie wycinanki, zabytki i piękne krajobrazy.

Wielkim hitem okazało się lepienie pierogów, które nadziewaliśmy słodkimi piankami. Jednak Smok Wawelski pobił wszystkie inne atrakcje. Tegoroczną sesję Klubu Polskiego zakończyliśmy paradą smoków, która odbyła się przed całą szkołą. Parada połączona była z pokazem slajdów o Smoku Wawelskim i dorocznej krakowskiej paradzie smoków. Każdy uczestnik klubu stworzył swojego smoka. Uczniowie naprawdę włożyli w to wiele pracy i jak sami stwierdzili "each dragon was made with love and imagination". To było cudowne przeżycie patrzeć, jak dzieci różnych narodowości dumnie maszerują ze swoimi smokami pomiędzy rzędami setek ich kolegów. Po pokazie ustawiła się kolejka chętnych do następnej sesji Klubu Polskiego. Achom i ochom nie było końca. A ja czuję, że przeniosłam do Schaumburga część mojego Krakowa, mojej historii i mojej kultury. I z tego jestem ogromnie dumna.

Duży był również odzew rodziców, których dzieci były uczestnikami klubu. To jeden z maili, który otrzymałam: "I just wanted to let you know that your Polish Club had a huge impact on my daughter. She's never enjoyed a club so much before. The Polish club was by far the best idea ever. Thank you so much for your hard work and the hacky sacks. The hacky sacks are a big hit with my kids. You did a great job putting those together. We played hacky sack all night last night. I hope the Polish club will come back. It was very heartwarming to see Brinley so excited to learn about her heritage." *Chciałam tylko dać znać, że Wasz Klub Polski zrobił na mojej córce ogromne wrażenie. Nigdy wcześniej żaden klub nie podobał jej się tak bardzo. Klub Polski to zdecydowanie najlepszy pomysł w historii. Bardzo dziękuję za Waszą ciężką pracę i za zośki. To jest hit dla moich dzieci. Bardzo dobrze się spisaliście. Wczoraj całą noc graliśmy w zośkę. Mam nadzieję, że Klub Polski wróci. Jestem wzruszona widząc Brinley tak podekscytowaną nauką o jej dziedzictwie. [Tłum. redakcji]*

KOnŚ: Skąd czerpie Pani pomysły?

MK: Pomysły? Po pierwsze z miłości i tęsknoty za Krakowem. Z corocznych podróży do Polski. I oczywiście z dzieciństwa. Kolorowego, pełnego książek i wycieczek krajoznawczych. Krakowskie festiwale, święta, odpusty, teatry, muzea, Wawel, Kazimierz - to wszystko ukształtowało mnie i moje pasje. Być może zabrzmiało to patetycznie, ale miłość do kraju i Krakowa wyniosłam z domu rodzinnego. Pomimo ciężkich i szarych czasów, a może im na przekór, rodzice starali się ubarwiać nasz świat. Wspomnienia z dzieciństwa to moje występy w stroju krakowskim, pawie pióra we flakonie, lepienie smoka z masy papierowej, wycieczki na Wawel, Kopiec Kościuszki, Skałka, Emaus, rejsy po Wiśle, Wianki, magia Ołtarza Wita Stwosza, Lajkonik, doroczne wystawy szopek krakowskich, bajeczne krakowskie kwiaciarki, zaczarowana dorożka, hejnał mariacki i oczywiście dokarmianie gołębi na Rynku. Trudno wymienić tu wszystkie atrakcje i wspomnienia, ale zaowocowało to dojściem do finału w konkursie historycznym liceów krakowskich (jestem absolwentką VI LO), potem licencją przewodnika PTTK po Krakowie i okolicach, a w końcu kierunkiem studiów.



**Magiczny
Kraków**

KOnŚ: Jak najchętniej spędza Pani czas wolny?

MK: Czas wolny to towar reglamentowany, ale zawsze staram się go znaleźć dla mojej rodziny, jak i również na swoje zainteresowania i pasje. Czytam, podróżuję, jeżdżę na nartach, trochę biegam, udzielam się w grupie charytatywnej, która zbiera fundusze na leczenie dla chorych dzieci z Polski i trochę próbuję rzemiosła artystycznego. Moją kolejną pasją stała się wycinarka cricut maker, którą też wykorzystuję do tworzenia różnych gier i dekoracji potrzebnych w moich klubach.

KOnŚ: I na koniec pytanie o plany na przyszłość; czy jest w nich miejsce na podróż do Krakowa?

MK: Na podróż do Krakowa jest i zawsze będzie miejsce. W Krakowie ładuję akumulatory na kolejny rok, chłonę niepowtarzalną atmosferę miasta, szukam nowych pomysłów, inspiracji i zaopatruję się w książki. Mam też duże plany związane z kolejną sesją Klubu Polskiego na przyszły rok szkolny. Tym razem znacznie dłuższą, bo mamy wiele projektów do zrealizowania, między innymi konkurs wiedzy o Krakowie. Skoro klub cieszy się tak dużym powodzeniem, to nie można tego zaprzepaścić.

KOnŚ: Będzie nam bardzo miło spotkać się Panią podczas Pani najbliższej wizyty w Krakowie. Przekażemy też na Pani ręce jedną z nagród do wykorzystania we wspomnianym przez Panią konkursie, z pozdrowieniami od Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego.

Dziękując za rozmowę, pozostaje nam tylko życzyć, aby jak najdłużej towarzyszył Pani entuzjazm, którym dzieli się Pani z wychowankami podtrzymując i promując polską kulturę i tradycje w Ameryce. Do zobaczenia w Krakowie!

MK: Dziękuję serdecznie. Jestem pewna, że entuzjazmu nigdy mi nie zabraknie, bo ja i mój Kraków to miłość do zgonna.